

Rzeź pod Lenino

Nr 12(47)
15 Października
2014

Przez lata PRL komunistyczna propaganda obficie szafowała bitwą pod Lenino jako symbolem powstania „jedynie słusznego” Ludowego Wojska Polskiego, stawiając umowną datę jej rozpoczęcia—12 października 1943 roku—jako dzień wojska polskiego. W ten sposób chciano wymazać ze świadomości młodych pokoleń rzeczywiste święto oręża polskiego czyli 15 sierpnia 1920 roku, dzień zwycięstwa nad zagonami bolszewickimi pod Warszawą. Dzień 15 sierpnia był datą klującą Stalina szczególnie dotkliwie. Przygotowując propagandowo tzw. „ludowy rząd Polski”, złożony z agentów sowieckich, zwykłych zdrajców oraz podbudowany wprost oddelegowanymi aparaczkami czyli „PO Polaków” (pełniącymi obowiązki). Identycznie było z tworzoną w Sielcach nad Oką dywizją im. Tadeusza Kościuszki, na której czele postawiono zdrajcę plk Zygmunta Berlinga.

Do całości podbudowy ideologicznej brakowało Stalinowi już tylko jakiejś bitwy owej niewielkiej w sumie polskiej siły oraz przelanej w takiej bitwie krwi. Nie chodziło przy tym o żaden sens strategiczny czy nawet taktyczny: miał to być argument na istnienie w Związku Sowieckim polskiej siły zbrojnej, która miała propagandowo zastąpić znaczenie Armii Polskiej na Zachodzie i w Polsce (Armii Krajowej).

Przez wszystkie lata komunizmu dzień 12 października obchodzono niezwykle uroczyście, co rusz ponawiając różnego typu wydawnictwa propagandowe (znaczki pocztowe, plakaty etc.), organizując obowiązkowe akademie w szkołach czy też fałszując do znudzenia historię oręża polskiego, która miała się zacząć od Lenino.

Z pewnością nie wolno negować bohaterstwa polskich żołnierzy pod Lenino, dla których każdy sposób był dobry, by wyrwać się z nieludzkiej ziemi syberyjskich łagrów do Polski. Trzeba pamiętać, że wielu z nich uniemożliwiono dołączenie się do tworzonego na terenie Związku Sowieckiego wojska gen. Władysława Andersa po to tylko, by w 1943 roku włączyć ich do tworzonej dywizji im. Kościuszki. A po samej bitwie? Ci, którzy przeżyli „nabrali wody w usta”, by uniknąć prześladowań ze strony systemu za „szerzenie wrogiej propagandy”, co wielokrotnie oznaczało wyrok śmierci.

Sprawę rzezi pod Lenino (bo tak należy nazwać owe pseudo-zwycięstwo) znakomicie przedstawił znany historyk Piotr Szubarczyk, któremu odajemy poniżej głos. Jego artykuł został zamieszczony na łamach portalu Kongresu Mediów Niezależnych (KMN.pl).

sm

W numerze m.in.:

Strony 1, 5 i 6

Rzeź pod Lenino

Strony 2 i 4

Prawda kolejny raz na
cenzurowanym? Ile prawdy ile
konfabulacji?

Strona 3

Kopia cudownego obrazu Matki
Bożej Częstochowskiej przybywa
do New Mexico

Strony 4 i 8

Ludzie listy piszą...

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 8

Nasz Kącik Kulturalno-
Historyczny: Kino PSF

W latach Polski sowieckiej stworzono mit o wielkiej bitwie pod Lenino, która była początkiem „polsko-radzieckiego braterstwa broni”. Gorliwi, a przy tym wyjątkowo podli pismacy dowodzili, że krew polska pod Lenino pozwoliła nam „odzyskać zaufanie” [!] sowieciarzy – po ewakuacji armii gen. Władysława Andersa.

W rzeczywistości Lenino było wielką rzezią nieprzygotowanych i

Ciąg dalszy na stronie 5

Prawda kolejny raz na cenzurowanym? Ile prawdy ile konfabulacji?

Wywiad z Baruchem Bergmanem przeprowadzony przez Rafała Betlejewskiego i opublikowany w „Gazecie Wyborczej” (wersja internetowa 9. 10. 2014 (20.20) z tytułowany: Ani jednego dobrego Polaka odpowiada wprawdzie w stu procentach tendencjom manifestowanym na każdym kroku przez niektóre osoby i ośrodki działające także w Polsce. Cechuje go wprost zoologiczna nienawiść do Polaków i Polski, co jest tym dziwniejsze, że p. Bergman, jak sam stwierdza chciał być Polakiem, ale rzekomo przeszkodzili mu w tym Polacy, że był i jest zakochany w poezji polskiej. To tylko drobne i mało znaczące zgrzyty w logice jego wywodu. Dla każdego, kto zna stosunki panujące w okupowanej Polsce dziwne wydaje się być także kategoryczne stwierdzenie pana B., że rodzina jego nie miała żadnej pomocy po stronie aryjskiej, kiedy z Łodzi wyjeżdżała do Generalnego Gubernatorstwa. Bergman przedstawia swą rodzinę jako niezamożną, wprost biedną, a jednak ojciec jego musiał mieć środki pozwalające mu utrzymać się po stronie aryjskiej, bo „społeczeństwo polskie w Warszawie cierpiało na obłąd narodowy”, jak stwierdza w wywiadzie. Z całego wywodu Bergmana wynika, że przeżycie większości jego rodziny (zginął tylko ojciec i brat w Powstaniu Warszawskim) przypisać trzeba graniczącym z cudem własnym wysiłkom, w dodatku mającym do pokonania solidarną nagonkę wszystkich Polaków na ukrywających się Żydów. Nie trzeba mieć gruntownej wiedzy o warunkach panujących w czasie okupacji, m. in. w GG, żeby wiedzieć, iż tak swobodne poruszanie się po kraju, jak to opisuje p. Bergman w odniesieniu do jego rodziny wymagało wielkiego zaplecza wspierających osób. Zapewne nie mogli to być ukrywający się Żydzi. Pozostawmy bez komentarza doświadczenia w czasie jedynego jego pobytu na mszy św. w kościele św. Anny, gdzie ponoć ksiądz

wzywał do nie pomagania Żydom. Inna Żydówka Berta Weissberger uczęszczała na mszę do tegoż kościoła stale i nic podobnego nie słyszała. (Betty Lauer, Hiding in Plain Sight. The Incredible True Story of a German-Jewish Teenager Struggle in Nazi Occupied Poland, New Hampshire 2004, s. 212.).

Cała fabuła wywiadu Bergmana rwie się na wielu miejscach, żeby choć tylko wymienić udział w walce zbrojnej w czasie Powstania Warszawskiego i tajemnicze znalezienie się w szeregach NSZ. Być może dziewięćdziesięciolatka zawodzi pamięć, jak zresztą często się zdarza, uzupełniana treściami zmodyfikowanymi pod różnorodnymi wpływami, n p. opowiadań drugich czy lektury, ale oszkalowanie św. o. Kolbe i „Rycerza Niepokalanej”, nie dotyczące czasów okupacyjnych, mianem tuby antysemitki nie może znaleźć wytłumaczenia ani w życiorysie Świętego, ani w treści wymienionego pisma. Otóż odkładając na bok emocje, którymi wywiad z p. Bergmanem jest aż do przesady naładowany spójrzmy na to sine ira et studio. W 212 numerach „Rycerza Niepokalanej”, jakie do wojny się ukazały, tylko 23 artykuły poruszały problemy żydowskie, nie licząc krótkich informacji w dziale „Kroniki”, a jedynie 1.5 % treści pisma w ogóle tę kwestię poruszało. P. Bergman jako chłopiec czytał, jak twierdzi, każdy numer „Rycerza”, a dotąd posiada jego komplet (dziwne to, gdyż nawet w bibliotekach uniwersyteckich należy to do rzadkości) i zauważył, iż pismo to wyłącznie zajmowało się nagonką na Żydów!? Z kolei antysemitizm o. Kolbe w całej krasie ujawnił się po wybuchu wojny, kiedy pośród ponad półtora tysiąca przyciętych przez niego i utrzymywanych w Niepokalanowie wysiedleńców, głównie z Poznańskiego, połowę stanowili Żydzi (o. Paulin Sotowski, OFMConv. „Rycerz Niepokalanej” nr 7-8: 2010, s. 308). Dane

te pochodzą z artykułu franciszkanina, ale mają tę przewagę nad wynurzeniami p. Bergmana, że można je w każdej chwili sprawdzić na materiale rzeczowym.

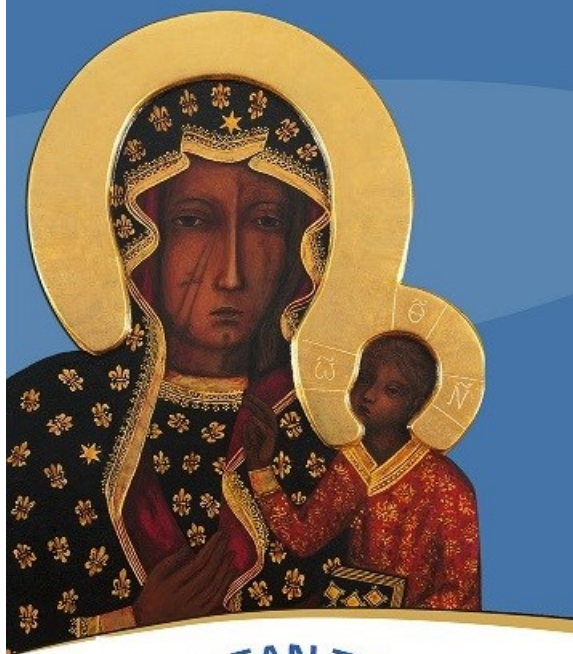
P. Bergman z urodzenia jest poznaniakiem. Opluł też Poznań w szczególny sposób, stwierdzając m.in., że w Poznaniu przed wojną Żydzi nie mogli nosić ani chałatów, ani pejsów, ani bród, gdyż im zaraz endecy poznańscy brody i pejsy wrywali. Widocznie jednak p. Bergman niewiele z Poznania zapamiętał, choć przecież jako 14-latek mógłby. Otóż poznańscy Żydzi, jeśli nie wyemigrowali po 1918 r. do Niemiec, byli w ogromnej większości tak zgermanizowani, że jeśli odczuwali niechęć Polaków, to raczej jako Niemcy, bo jako takich ich rozpoznawano. Jako dziecko mieszkałem przed wojną w miejscowości, gdzie były 2-3 rodziny żydowskie. Owszem demonstrowaliśmy przed ich domami, ale śpiewając piosenki ubliżające Hitlerowi, gdyż polskiego słowa od nich się nie słyszało. Poza tym p. Bergman powinien wiedzieć, że w Wielkopolsce Żydzi nie nosili się po żydowsku, gdyż Prusacy tego zabraniali, a germanizując się, sami oni nie chcieli wyróżniać się ze społeczności niemieckiej. Żyd w chałacie (przeważnie ubodzy Żydzi chodzący po prośbie) nazywany był „Żydem z Polski”, gdyż z reguły byli to przybysze z Kongresówki. Żydzi Niemcy się takowych wstydzili i przepędzali od siebie (ze wspomnień mojej Matki). Mógłbym tu przytoczyć wiele wspomnień, także z zaboru pruskiego, gdzie Żydzi – oczywiście nie wszyscy – wspólnie z Prusakami prześladowali Polaków, a w szkołach pruskich szykanowali polskich uczniów (dla przykładu zobacz choć: Henryk Ciecierski, Pamiętniki (Arcana brw)).

Można by omawiać wywiad skomentować o wiele wnikliwiej, pytanie

Dokończenie na stronie 4

Kopia cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej przybywa do New Mexico

Strona 3



With the Black Madonna in defense of life

W styczniu 2012 roku obecni na pielgrzymce na Jasną Górę przedstawiciele Ruchu Obrony Życia z 19 krajów zapoczątkowali ideę peregrynacji kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej dookoła świata w intencji obrony życia najsłabszych, zwłaszcza zaś nienarodzonych. Miejsce nie zostało wybrane przypadkowo. To właśnie tutaj, podczas czterokrotnych swoich pielgrzymek do Matki Bożej Papież-Polak, Święty Jan Paweł Wielki nawoływał do budowy cywilizacji życia i przeciwstawiania się satanistycznej kulturze śmierci, tak bardzo propagowanej przez światowe, lewackie trendy.

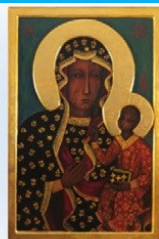
Idea pielgrzymki cudownej kopii obrazu Pani Jasnogórskiej ma swój pierwowzór w historii Polski. Zazwyczaj na Jasną Górę pielgrzymowali tysięczni pątnicy, zanosząc modlitwy o różne łaski. Bardzo wiele tych modlitw zostało wysłuchanych, o czym świadczą nie tylko źródła historyczne, ale i—materialnie—wota dziękczynne za cuda, którymi gęsto są zasłane ściany sanktuarium jasnogórskiego. W 1655 roku, w beznadziejnej wydawać by się mogło, obronie klasztoru jasnogórskiego przed armią szwedzką, Matka Jasnogórska codziennie odbywała niewielką pielgrzymkę w procesji dookoła murów obronnych. Zdesperowani obrońcy wiedzieli, że nie mogą liczyć już na nic, ajk tylko na cud. I ten nastąpił—klasztor nie został zdobyty.

Podobna desperacja przyświecała milionom Polaków podczas mroków zbrodniczego komunizmu. I wtedy również Matka Jasnogórska zaczęła peregrynację w kopii swojego wizerunku po Polsce. Kiedy obraz został zaarrestowany przez reżim, była obecna pustymi ramami. I stał się cud: wpierw wybór Polaka na Następcę Chrystusa na ziemi, a potem upadek nieludzkiego systemu komunistycznego.

Oficjalne rozpoczęcie ogólnoświatowej pielgrzymki pod hasłem „Od Oceanu do Oceanu” rozpoczęło się poświęceniem kopii wizerunku Matki Bożej przez Arcybiskupa Metropolity Częstochowskiego ks. Wacława Depo oraz aktem

zawierzenia życia i rodziny przez Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego ks. Kardynała Stanisława Dziwisza w dniu 28 stycznia 2012 roku w Częstochowie. Stamtąd kopia cudownego obrazu powędrowała do Władawostoku, skąd w dniu 11 czerwca rozpoczęła pielgrzymowanie po świecie. Do idei włączył się również Kościół Prawosławny, którego Patriarcha Moskwy Hilarion, udzielił swego błogosławieństwa. Obraz przemierzył Syberię, Kazachstan, Rosję, by przez Polskę Francję, Irlandię i Portugalię (Fatima) dotrzeć do Stanów Zjednoczonych. W sumie pokonał już 40 stref czasowych, ponad 40 tysięcy mil przez 24 kraje, nawiedzając 75 katedr, 60 cerkwi prawosławnych w ponad 400 miastach.

21 października Matka Boża Jasnogórska w swojej kopii odwiedzi na trasie swego pielgrzymowania także stan New Mexico. W kościele Sacred Heart (309 Stover Ave. SW) w Albuquerque odbędzie się z udziałem Pani Jasnogórskiej uroczysta Msza Święta w intencji obrony życia o godzinie 6:00 pm. **SERDECZNIE ZAPRASZAMY !!!**



Dotychczasowa trasa pielgrzymki Matki Bożej Częstochowskiej po Azji i Europie.

Ludzie listy piszą...

Patrząc na scenę polityczną w Polsce można odnieść wrażenie, że najjaśniej nam panującym i ich podwładnym strasznie się w ostatnim czasie nudzi. Wszystkie afery skwitowano bowiem krótkim stwierdzeniem: „Polacy—nic się nie stało”. Czym więc się zajmować?

A tymczasem zbliżają się różnego typu wybory, począwszy od samorządowych, przez prezydenckie, na parlamentarnych skończywszy. Coś więc trzeba robić, a dla kręgów rządzących kołesiów PO-ZSL (PSL) oznacza to walkę o utrzymanie najbliższej pozycji przy korycie. Gorzej, że nowych pomysłów brak, a garb ostatnich 7 lat rządów koalicji jest wystarczającym obciążeniem, które bardziej ciągnie na dno, niż pomaga w pływaniu.

Na szczeblu samorządowym panuje ogromny bałagan, na ogół będą się tam ścierały grupki lokalnych bonzów partyjnych, chociaż te wybory—jako pierwsze—pokażą być może realny rozkład głosów w społeczeństwie. Być może, ale niekoniecznie. Wszystko zależy bowiem od miejscowych układów i od tego, kto będzie w stanie obiecać większe fundusze na rozwój regionu. Obiecać, bowiem doskonale znamy rozbieżność obietnic przedwyborczych z późniejszą rzeczywistością.

Tymczasem pomysłów na nowe hasła wyborcze jakoś nie widać, a przecież do pierwszych wyborów pozostał już tylko miesiąc. Specjaliści PR-owi PO dwoją się i troją nad wymyśleniem czegoś oryginalnego. I tak słyszymy ostatnio, że nowa premierka Kopacz zamierza

tylko czy warto, aż tak się trudzić, żeby oddzielić celowo ubarwioną antypolsko fabułę od faktów nie podlegających dyskusji. Jedno pytanie zasadnicze można i trzeba tu postawić. Dlaczego p. Bergman nie pisze nic o zachowaniu Żydów, choćby szmalcowników, wywodzących się także z tej nacji? Przecież nie musiałyby sięgać do literatury polskiej, wystarczyłyby książki w rodzaju Ringelbluma.

Żeby jednak zdemaskować bezsprzeczne kalumnie zawarte w wywiadzie należy przypomnieć, że liczba Polaków wśród odznaczonych medalem Sprawiedliwych wynosi 6394 na niecałe 22 tysiące uhonorowanych. W dodatku tylko w Polsce groziła kara śmierci za jakąkolwiek pomoc świadczoną Żydowi; taką ofiarę poniosło – o ile dotąd udało się stwierdzić – ponad 2000 Polaków, a z wszystkich innych krajów okupowanych tylko jeden Duńczyk. Można dyskutować z autorami być może wyolbrzymiającymi zasługi Polaków w ratowaniu Żydów (Hans G. Furth podaje, iż mogło być ich aż milion, Hunnar S. Paulsson, że 100 tysięcy Polaków zasłużyło na medal Sprawiedliwych). Jedno jest pewne, że każdy uratowany Żyd, to był wysiłek wielu Polaków (niektórzy piszą o 20 inni o 100). Jeśli przyjmie się, że Holocaust przeżyło około 200 tysięcy Żydów, to rachunek nie wydaje się być zbyt skomplikowany. W każdym razie jest on tak rażąco sprzeczny z brzmieniem tytułu wywiadu, a zatem że jako całość zasługuje on na miano kalumnii.

Na koniec pytanie czemu taka kalumnia ma służyć, w dodatku fundowana Polakom przez znaczące medium w Polsce i przez prowadzącego wywiad, – jak sadzę – Polaka? Można by tu suponować różne przyczyny, nie wyłączając nacisku na Polskę, żeby za swe „grzechy” holokaustowe odpokutowała zadośćuczynieniem

materialnym. Może też to być lavabo dla Niemców, których powoli zacznie się w świecie uważać za współników w polskim holokauście. To ostatnie obserwuje się od dłuższego czasu. Mniejsza o to zresztą. Istotne wydaje się być to, że pewnym kołom w świecie i w Polsce zależy na sztucznym implantowaniu społeczeństwu polskiemu antysemityzmu. Właściwie antypatia w stosunku do Żydów, często irracjonalna, bywała i może nadal jest, zwłaszcza jeśli jakaś wycieczka z Izraela gdzieś połamie krzesła, nabrudzi. Ale to incydenty zdarzające się wszystkim, z tym, że być może żydowskich sprawców wymienia się chętniej niż innych. Ale to nie jest antysemityzm, bo pojęcie to jest nam dobrze znane i wiemy, co ono oznacza i niesie ze sobą.

Więc publikacje jak niniejszy wywiad – tak rażąco sprzeczne z powszechnie znanymi faktami – robią złą robotę. Macą i judzą zupełnie nie licząc się z faktami. Znamy je, także te, których sprawcami byli ludzie motłochu. Ich znajdziemy w każdej nacji, żydowskiej nie wyłączając. Branie motłochu jako pars pro toto i przyklejanie jako szyldu całemu narodowi, to praktyka hańbiąca. Niestety w Polsce znajdująca wielu miejscowych pomagierów.

Zygmunt Zieliński



Rzeź pod Lenino

(ciąg dalszy ze strony 1)

Strona 5

nieuzbrojonych polskich żołnierzy, którzy nie zdążyli do gen. Władysława Andersa – byłych zesłańców, marzących o powrocie do ojczyzny za wszelką cenę. Ze względów propagandowych i politycznych sowieci nie zawahali się przelać ich krwi, by uzyskać odpowiedni efekt propagandowy.

Szokujące i zarazem symboliczne jest to, że wieś Lenino – gdzie ta rzeź polskich żołnierzy się dokonała – leży w rejonie Smoleńska, 60 km od Katynia!

1 września 1943, ledwie 5 miesięcy po rozpoczęciu formowania, polska 1 Dywizja Piechoty została włączona w skład Frontu Zachodniego, który prowadził operacje w rejonie Smoleńska, z zadaniem zdobycia miasta i wyjścia nad Dniepr. Dywizja nie była w pełni zgrana i wyszkolona, a jej dowódcą, z Berlingiem na czele, brakowało doświadczenia. Smoleńsk zdobyto 25 września i kontynuowano natarcie w kierunku zachodnim. W tym czasie 1 Dywizja została skierowana na front i podporządkowana 33 armii sowieckiej. W nocy z 6 na 7 października Berling i Włodzimierz Sokorski (sowiecki politruk ze stopniem „pułkownika” – przed wojną w KPP, po wojnie szara eminencja Polski sowieckiej) wezwani zostali na odprawę do sztabu 33 armii. Sowiecki dowódca Gordow zapoznał ich z planem działań armii. Miała ona przełamać obronę niemieckiego XXXIX korpusu pancernego pomiędzy Sukino i Romanowo, następnie wyjść nad Dniepr, uchwycić przeprawę i opanować przeciwny brzeg na południe od Orszy. 1 Dywizja miała nacierać w pierwszym rzucie 33 armii, z zadaniem przełamania obrony niemieckiej na odcinku pomiędzy Połzuchy a wzgórzem 215.5, opanować rubież rzeki Pniewki, kontynuować natarcie na Łosiewek i Czuriłowę.

Teren, na którym miała walczyć 1 Dywizja, nie nadawał się do natarcia.

Była to szeroka dolina, środkiem której płynęła niewielka Miereja. Jej dno było muliste, brzegi płaskie, ale o bagiennym podłożu. Cała dolina rzeki była torfowiskiem. Zachodnia strona, na której znajdowały się wojska niemieckie, górowała nad wschodnią, atakujący byli widoczni dla przeciwnika jak na dłoni. Warunki terenowe utrudniały użycie czołgów. Niemieckie pozycje były umocnione, piechota okopana. W pasie natarcia 33 armii Niemcy mieli około 18 tysięcy żołnierzy. Przełamanie obrony było zbyt trudnym zadaniem.

Większość żołnierzy polskich nie miała

Krótko przed bitwą kilku żołnierzy 1 Dywizji (według sowieków – 25) przeszło na stronę niemiecką. Nie należy tego traktować jako zdrady, ponieważ deportowani, sponiewierani w Sowietach Polacy, oglądający często śmierć swoich bliskich na nieludzkiej ziemi, szczerze nienawidzili zarówno Niemców jak i sowieków. Tu dokonali prawdopodobnie „wyboru mniejszego zła”...

Od nich Niemcy dowiedzieli się o polskiej dywizji i rozpoczęli akcję propagandową. Nadawali przez megafony audycje w języku polskim, wykorzystali melodię Mazurka Dąbrowskiego, nawoływali



***Pełni nadziei, ale niedożbrojeni i niedoszkoleni żołnierze polskiej dywizji w Sowietach – dowodzeni przez sowieckich politruków i kolaborantów, byłego oficera Wojska Polskiego Zygmunta Berlinga – zdegradowanego i skazanego na śmierć za dezercję z polskiej armii – potajemnie, przed jej ewakuacją do Persji. Ze względów propagandowych dywizji dano za patrona Tadeusza Kościuszkę. Był to wstęp do ogłoszenia przyszłej Polski „ludowej”, czyli sowieckiej... Na postsowieckiej Białorusi Kościuszko do dziś zażywa sławy przywódcy „ludowego”, czyli komunistycznego...
(fot. archiwum)***

za sobą żadnego doświadczenia bojowego. Niektórzy byli nieuzbrojeni, innym brakowało amunicji! Dla dowódcy dywizji Berlinga było to nowe doświadczenie, nie uczestniczył on w walkach na froncie, nie dowodził związkiem taktycznym. W wojnie 1939 nie miał żadnego przydziału dowódczego.

żołnierzy polskich do rozprawienia się z sowieckimi komisarzami politycznymi, Żydami, komunistami i do przejścia na stronę niemiecką.

W nocy z 10 na 11 października

Dokończenie na stronie 6

prowadzono niewielkimi siłami rozpoznanie walką. 12 października sowiecki dowódca, pomimo (podobno...) protestów Berlinga, podjął decyzję o rozpoznaniu – siłami 1 batalionu 1 pułku piechoty. Polacy ponieśli wielkie straty. O zaskoczeniu nie mogło być już mowy. Zapadła decyzja o ataku, jednak bałagan w dowodzeniu po stronie sowieckiej sprawiły, że przygotowanie artyleryjskie trwało krótko i nie było skoordynowane z działaniami piechoty, co doprowadziło do wielkich strat po polskiej stronie.

O 10.30 rozpoczął się szturm. W pierwszej chwili obrona niemiecka nie była w stanie zatrzymać polskiego ataku. Powstrzymała go dopiero artyleria... sowiecka! Po opanowaniu pierwszej tranzei Polacy podeszli pod drugą, zdobywając ją w walce wręcz i ruszyli do natarcia, jednak zostali ostrzelani „omyłkowo” [!] przez sowietów, co spowodowało śmierć wielu polskich żołnierzy i zatrzymało natarcie. Na Polaków zaczął teraz spadać grad pocisków artyleryjskich niemieckich.

Berling rzucił do walki czołgi, jednak nie były one w stanie pokonać błotnistych brzegów rzeki – przeprowiono na jej drugi brzeg zaledwie 7 czołgów. Na przeprawie przez Mieręję ugrzęzła też artyleria, piechota pozbawiona była wsparcia ogniowego. Nie doszło do wprowadzenia do walki sowieckiego 5 korpusu zmechanizowanego, co było w planie ataku. Nad polem bitwy pojawiły się niemieckie samoloty, bombardując polskie pozycje. Rozpoczęły się silne kontrataki niemieckie. Noc Polacy spędzili pod ostrzałem.

Podobnie było następnego dnia, 13 października. Oddziały sowieckie nie angażowały się w walkę. Niemcy panowali w powietrzu, skończyła się amunicja...

Dopiero w nocy z 13 na 14 października

Dywizja została zluzowana przez oddziały sowieckie i wycofana. Sowietci też się wkrótce wycofali, bo cała operacja nie miała żadnego sensu...

Odcinek frontu, na którym walczyła 1 Dywizja, pozostał martwy aż do czerwca 1944! To najlepiej świadczy o bezcelowości atakowania trudnego odcinka frontu pół roku wcześniej i o wyłącznie propagandowym celu tego ataku, bez oszczędzania polskich żołnierzy! Chodziło wyłącznie o rozgłos wokół ich udziału w bitwie z Niemcami. Im więcej krwi, tym większy rozgłos...

Straty polskiej dywizji w dwudniowej bitwie pod Lenino były ogromne i nie do końca oszacowane. Z Dywizji ubyło ponad 3 tysiące żołnierzy [!], z których 510 na pewno poległo, 1.776 było rannych, ponad 650 zaginęło bez wieści (przedostali się do Niemców, może zdezerterowali?), 116 dostało się do niemieckiej niewoli (czy tylko tyle?).

Straty wyniosły 1/4 stanu osobowego i procentowo przewyższały straty 2 Korpusu Polskiego pod Monte Cassino! Tylko że tam było zwycięstwo i ważny efekt propagandowy dla sprawy polskiej a tu polska klęska i zwycięstwo Stalina!

Dywizja polska nie była w stanie przełamać obrony niemieckiej i wyjść nad Dniepr. To było jasne od początku. Wiele błędów popełnił Berling. Najpoważniejszym było złe przygotowanie przeprawy dla czołgów i artylerii. Ich udział nie mógł zresztą przesądzić o wyniku bitwy, ale mógł zmniejszyć straty polskie.

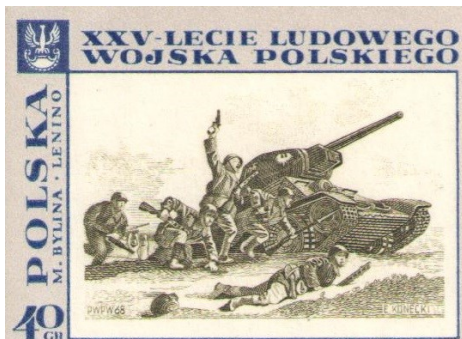
Pierwsza, mimo że bezsensowna i krwawa walka Polaków pod sowiecką kuratelą, spowodowała rozgłos, umiejętnie wykorzystany przez Stalina w trakcie rozmów, które prowadził w listopadzie 1943 z aliantami w Teheranie. Udział Polaków w bitwie pod Lenino dał

Stalinowi argument wzmacniający pozycję pseudolewicy polskiej, czyli komunistycznych kolaborantów wroga, osłabiających rząd polski na uchodźstwie. Inna sprawa, że nic tego rządu nie osłabiało tak, jak nikczemna polityka naszych „aliantów”.

Sowiecki dyktator mógł teraz przedstawić Amerykanom i Brytyjczykom tzw. Związek Patriotów Polskich, stworzony na jego polecenie i naszpikowany sowiecką agenturą, jako polską reprezentację polityczną, dysponującą liczącą się siłą wojskową... A oni byli z tego bardzo zadowoleni, bo czekali na taki pretekst, żeby mieć Polaków z głowy...

W Polsce sowieckiej bitwa pod Lenino była gloryfikowana i przedstawiana jako spektakularne zwycięstwo, co było oczywistym kłamstwem. Pod względem wojskowym była dotkliwą klęską. 12 października obchodzono jako moment „przypieczętowania krwią przyjaźni polsko-radzieckiej i tzw. Dzień (Ludowego) Wojska Polskiego. Krew żołnierzy polskich została cynicznie wykorzystana do celów propagandowych, w interesie sowieckiej racji stanu.

Piotr Szubarczyk



Tak karmiono Polaków propagandą bitwy pod Lenino. Znaczek pocztowy gloryfikujący to wydarzenie—rekonstrukcja obrazu propagandowego M. Byliny z 1978 roku (fot. archiwum)

Mózg to nie stanik. Jego nie wypychasz...

Jeśli facet otwiera kobiecie drzwi do samochodu, to albo samochód jest nowy, albo kobieta...

- Dziwne - mówi mąż do żony - ty masz niebieskie oczy, ja mam niebieskie oczy, a nasza córeczka ma piwne. Ciekawe po kim...
- A co, może powiesz, że piwa nie pijesz?!

Na polance, w środku Stumilowego Lasu, przy ognisku siedzi Puchatek i piecze kielbaski. Przychodzi Kłapouchy, więc Puchatek go grzecznie zaprasza, żeby się przyłączył. Kłapouchy siada więc przy ognisku, razem sobie pieką te kielbaski, ale coś gadka się nie klei. Więc Kłapouchy, żeby rozluźnić atmosferę, zaczyna się Kubusiowi zwierzać, i mówi:

- Wiesz Puchatku, ja to właściwie nie lubię Prosiaczka...
Na co Puchatek:
- To nie jedz!

Przychodzi do KGB stary Izaak Goldberg i oświadcza, że chce paszport, bo ma zamiar wyemigrować. Oficer pyta się go:
- Co Wy?! Wytrzymaliście Stalina, Chruszczowa, Breżniewa, pierestrojkę i kryzys, a teraz, gdy nareszcie można odetchnąć spokojnie, to chcecie emigrować na stare lata?

- To z powodu homoseksualizmu.
- Przecież u was z tym nie ma

problemu, żadnych skłonności nie macie!

- U mnie w porządku, ale widzę dokąd to zmierza. Za Stalina homoseksualistów rozstrzeliwali. Za Chruszczowa wsadzali do łagra. Za Breżniewa - przymusowo leczyli w psychuszcze. Za Gorbaczowa przestali sobie nimi zwracać głowę, a potem homoseksualizm zrobił się modny. To ja chcę wyjechać, póki jeszcze nie jest obowiązkowy.

Salon piękności:

- Poproszę manicure jak u Britney Spears, hairstyle jak u Angeliny Jolie i pedicure jak u Naomi Campbell.
- A mordę Gerarda Depardieu zostawiamy?

Ci, którzy myślą, że grafen jest najcieńszym materiałem na świecie, nigdy nie kupili papieru toaletowego w Biedronce.

Dwóch facetów wraca z przyjęcia z okazji Halloween i postanawia skrócić sobie drogę przez cmentarz. Na środku cmentarza przestraszył ich odgłos pukania dochodzący z osnutych mgłą zakamarków. Dygocząc ze strachu spostrzegli starca z młotkiem i dłutem kującego w jednym z nagrobków.
- Na Boga! Przestraszył nas pan na śmierć! Myśleliśmy, że jest pan duchem! Czemu pan pracuje tak późno w nocy?
- Te głupki... - zamruczał dziadek - pomylili moje nazwisko!

Pierwsze pięć dni po weekendzie są

zawsze najgorsze.

Żona latarnika woła do męża:

- Kochanie! Wygraliśmy w konkursie!
- Cudownie! Ale co?!
- Dwutygodniowe wczasy nad morzem!

- Mamo, tato, nie wiedziałam jak wam to powiedzieć, ale od dawna źle się czuję w swoim ciele. Wiem, że zawsze pragnęliście mieć syna, a ja wiem, że powinnam urodzić się mężczyzną. Dlatego pragnę wam oświadczyć, że jestem w trakcie terapii hormonalnej i niedługo poddam się operacji zmiany płci.
- Jaja sobie robisz?!

Facet pyta kolegę:

- Dlaczego Ty zawsze nosisz buty za małe o dwa numery?
- Jestem na bezrobociu, mam obrzydliwą żonę, syn ma w szkole same pały, teściowa od rana wrzeszczy...
Jedyną radością w moim życiu jest chwila, gdy wieczorem zdejmuję buty.

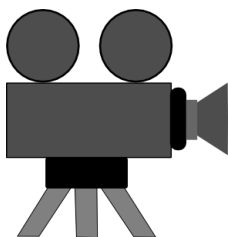
- Kim jest twój ojciec?
- W zasadzie to nie wiem, czasami myślę, że jest ślusarzem, a czasami, że księgowym.
- Jak to?!
- No, bo wieczorami nóż ostrzy, a rano pieniądze liczy.

odbudować pozycję swojej partii w społeczeństwie (niczym za PRL stale powtarzające się „odnowy”). Nie wiadomo na razie jak tego zamierza dokonać, bowiem dotychczas wciskano Polakom w prorządowych mediach „jedynie słuszną linię” myślenia, według której zawsze dominowało: „partia z Narodem, Naród z partią”, zaś pozycja ta była niezachwianie mocna.

Najbardziej jednak oryginalny sposób wymyślił sobie na przyszłoroczne wybory prezydenckie najmiłościwiej nam panujący Bronisław Komorowski. Tego jeszcze nie było. Otóż napisał sam do siebie list w imieniu rodzin smoleńskich na temat konieczności budowy pomnika tragedii smoleńskiej. Jeden z urzędników jego kancelarii otwarcie przyznał, że list ten był „szlifowany” na komputerach kancelaryjnych. Komorowski ogłosił wszem i wobec, że taki list do niego wpłynął i że zamierza pozytywnie rozpatrzyć tę prośbę. Widać, że obecny lokator pałacu namiestnikowskiego lubi otrzymywać listy od inteligentnych osób i z lubością je czyta. Ot, Ojciec Narodu, zatroskany o jedność.

Pomysł iście oryginalny, bo założę się, że nikt nie wpadł na pomysł, by pisać listy do samego siebie, a następnie łaskawie zgadzać się z postulatami tam zawartymi. Cała ta groteska byłaby może doskonałym dowcipem, gdyby nie fakt, że nie chodzi tutaj tylko o samodowartościowanie się pseudo-hrabiego, ile o najwyższy urząd w Państwie Polskim.

Stanisław Matejczuk



Nasz Kącik Kulturalno-Historyczny: Kino Polonia Semper Fidelis



Polonia Semper Fidelis zaprasza do Domu Polskiego w Albuquerque (The Inn at Paradise; 10035 Country Club Lane NW) na spotkanie autorskie z reżyserem Piotrem Zarębskim, połączone z projekcją jego filmu „Więźniarki”. Projekcja odbędzie się w dniu 8 listopada (sobota) o godzinie 7:00 pm.

Film „Więźniarki” jest dramatyczną opowieścią siedmiu kobiet, uwięzionych i skazanych na drakońskie wyroki pozbawienia wolności w pierwszych dniach stanu wojennego. Bohaterki opowiadają zarówno o aresztowaniu, skazaniu jak również o dalszych swoich losach, o starciu w powięzienną rzeczywistość ówczesnego PRL.

Ewa, Marylka, Zosia, Wiesia, Ania, Jola i Ela stanowią żywą historię tamtych czasów, którą opowiadają z własnej, osobistej perspektywy. Poza Wiesią (zmarła w 2006 roku) wszystkie przebywają na emigracji od Australii po Stany Zjednoczone i Kanadę. Swoimi wspomnieniami tworzą dokument, który nie wymaga żadnego komentarza i takim uczynił go reżyser.

Film trwa 90 minut i posiada angielskie napisy.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY !!!

*Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji:
redakcja@atopolskawlasnie.com*